

JUSTYNA BEDNAREK



19 IV 1943  
POWSTANIE  
W GETCIE  
WARSZAWSKIM



HISTORIA  
Z PEWNEJ  
*ulicy*

JUSTYNA BEDNAREK



HISTORIA  
Z PEWNEJ  
*ulicy*

*ilustracje*

OLA WOLDAŃSKA-PŁOCIŃSKA





Dzień był słoneczny i ciepły, jakby jeszcze trwało lato, ale czerwieniące się klony były już całkiem jesienne. Tata wręczył Michałowi miotłę i poprosił, żeby syn zamiótł chodnik. Teraz chłopak szurał liśćmi i z dumą podziwiał ogródzenie, które pomalowali z rodzicami na zielono. Żeby pasowało do okien i drzwi. Zamieszkali w tym domu kilka tygodni wcześniej. Był nieduży, piętrowy, murowany. Przy całej ulicy Magnolii stało dziesięć podobnych budynków. Michał uważnie obserwował sąsiednie ogródki w nadziei, że dostrzeże kogoś, z kim można by się bawić. Najlepiej żeby miał dziewczęć lat i lubił jeździć na rowerze. Tymczasem zamiast kolegi, zobaczył starszego pana. Stał po przeciwnej stronie uliczki i bacznie mu się przyglądał. Chyba się uśmiechał? Michał nie był pewien. Spuścił wzrok i udawał, że bardzo interesuje go szuranie liści. Staruszek zauważył chyba zmieszanie chłopca, bo zawołał przyjaźnie:

- Dzień dobry! Ale masz robotę!

- Dzień dobry - odpowiedział Michał, nie podnosząc głowy.

- Pewnie się dziwisz, czemu tu tak stoję - ciągnął nieznamy. - Urodziłem się w tym domu i czasem przychodzę, żeby sobie na niego popatrzeć.

Tym razem Michał się zaciekawił.

- Naprawdę urodził się pan... tutaj? Na Magnolii osiem? Bardzo mi miło! Nazywam się Michał.

- Naprawdę! A ja nazywam się Tadeusz - uśmiechnął się staruszek.

Michałowi nagle się coś przypomniało.

- Och, to może... może wie pan, co było w piwnicy?

- W piwnicy? - zdziwił się przybysz.

- Tak! - ciągnął podekscytowany Michał. - W kuchni jest kłapa i schodzi się przez nią do pomieszczenia. Pod ścianą stoi specjalny regał na słoiki. Kiedy odsunęliśmy go z tatą, okazało się, że w ścianie piwnicy jest zamurowany otwór. Straszne nas ciekawi, co za nim było. Może pan wie?

Staruszek zmarszczył brwi, a potem nagle pacnął się pomarszczoną dłonią w czoło.

- No oczywiście, że wiem! - rozpromienił się pan Tadeusz. - W czasie wojny, za tą ścianą była skrytka, a w niej...

• 1939 •



—  
**TADZIK**  
PASTERZ



—  
**MARYJKA**  
SONNENFELD



—  
**HELENA**  
ROFE



—  
PANI  
**PASTERZOWA**



—  
**HENRYK**  
INFELD



—  
PAN  
**WILK**



—  
**JULIAN**  
SONNENFELD

Zanim opowiem więcej o skrytce w piwnicy Michała, cofnijmy się mniej więcej o 82 lata, do roku 1939. Wtedy ulica Magnolii wyglądała trochę inaczej. Stojące przy niej domy były nowe. Lipy, posadzone w ogrodzie państwa Sonnenfeldów (czyli przy Magnolii 2) wyglądały jak niewielkie krzaczki. Nie było słychać warkotu samochodów, za to w godzinach porannych mieszkańców budziło pianie koguta. To dlatego, że pani Pasterzowa (Magnolii 8) hodowała kury, żeby mieć świeże jajka dla swoich trzech synków.

– Jak są kury, to musi być kogut, inaczej tłuką się bez opamiętania – twierdziła uparcie, kiedy sąsiedzi błagali ją, żeby uciszyła to nieznośne ptaszysko. A potem dodawała:  
– Ptak pana Sonnenfelda jakoś państwu nie przeszkadza?

Pan Julian Sonnenfeld, pracownik Państwowych Zakładów Radiotechnicznych, miał oryginalne hobby, a były nim egzotyczne ptaki. Kiedyś trzymał w domu dwie papugi o szarych piórkach, a od niedawna miał czarnego egzotycznego ptaka, Wiktora, o wielkim talencie językowym. Pan Sonnenfeld uczył go mówić i śpiewać, ale ptaszysko, bardziej od arii operowych, puszczał mu z gramofonu, upodobało sobie gwizdanie czajnika.



Mądry Wiktor zauważył, że gdy do domu wchodził gość – gospodyni, pani Wanda, stawia na ogniu czajnik z gwizdkiem. A gdy gwizdek wydaje dźwięk – serwuje herbatę i ciasteczka. Które, ma się rozumieć, najbardziej interesowały Wiktora. Z czasem wystarczyło, że zobaczył przez okno, na którym stała jego klatka, że do domu Sonnenfeldów ktoś się zbliża, a już zaczynał gwizdać. Dwa razy głośniejszy niż czajnik!

– Ten ptak jest najlepszym zabezpieczeniem przed złodziejami – śmiała się pani Wanda. – Zanim ktoś wejdzie do domu, on da znać.

Nie muszę mówić, że Wiktor był największą atrakcją na ulicy i córka państwa Sonnenfeldów, Maryjka, nie mogła się opędzić od gości. Tym bardziej, że ptak bardzo lubił dzieci i chętnie przy nich dawał popis swoich umiejętności.

– Powiedz Helena – prosiły dzieci, a ptaszek powtarzał: He-lena!

Pierwsza sylaba brzmiała długo, druga i trzecia – były szybkie i śpiewne.

Helenka Rofe, najlepsza przyjaciółka Maryjki, mieszkała naprzeciwko. Jej mama, podobnie jak pani Pasterzowa, uczyła dzieci w pobliskiej szkole.

Tak już było na ulicy Magnolii, że wszyscy żyli w bardzo dobrych stosunkach i przyjaźnili się ze sobą. Może z wyjątkiem pana Wilka, mieszkającego pod numerem piątym. On był okropnie zarozumiały i jeśli się odzywał do sąsiadów, to tylko po to, by się przechwalać. Miał też Azę, wielką czarną wilczycę, o wyjątkowo groźnym usposobieniu. Nie tylko dzieci się jej bały.



Zdarzyło się któregoś dnia, że Helenka i Maryjka, w towarzystwie Tadzika, najstarszego syna państwa Pasterzów, zakradli się do ogrodu Wilka, żeby pozbiierać mirabelki. Tamtego lata wyjątkowo obficie obrodziły i aż żal było patrzeć, że leżą na ziemi. Cała trójka przelazła przez zielone ogrodzenie i zaczęła szybko zbierać złote, pachnące kulki.

– Jeszcze tylko kilka i idziemy – szeptała podekscytowana Maryjka. Jednak dokładnie w momencie, gdy mieli z powrotem przełazić przez zielony płot, usłyszeli warczenie. Aza stała kilka metrów przed nimi i szczyrzyła zębiska. Dzieci zamarty z przerażenia, a pies zrobił krok do przodu, jakby się szykował do skoku. Ale w tym samym momencie powietrze przeciął najpierw gwizd, a potem rozległo się wołanie.

– Aaaa-za! Aaa-za!

Wydawało się, że to wołał pan Wilk, w każdym razie głos brzmiał podobnie. Pies spojrzął w stronę, z której dochodził, a potem, ku ogromnej uldze dzieci, odwrócił się i uciekł.

Cała trójka znalazła się po drugiej stronie płotu dosłownie w mgnieniu oka. Gubiąc po drodze większość mirabelek. Dopadli do mieszkania Maryjki (było najbliżej).

A gdy opadli bez sił na kanapę w salonie, znowu usłyszeli wołanie:

– Aaa-za!

Tak. To był Wiktor. Mądry ptak uratował dzieci. I, jakby zdając sobie sprawę z tego, co zrobił, przyglądał się im teraz swoim bystrym okiem, siedząc w klatce na parapecie, przy otwartym oknie.

Pod koniec wiosny 1939 roku mama Helenki wynajęła pokój krewnemu męża – Henrykowi Infeldowi. On, z wdzięczności, namalował jej portret. Bo pan Henryk był młodym nauczycielem malarstwa. Zaczął też uczyć rysunku wszystkie chętne dzieciaki z sąsiedztwa. Już po paru dniach okazało się, że Helenka ma wielki talent. Narysowała portret Wiktora tak piękny, że cała ulica zamarta z zachwytem.

– Jakie zdolne dziecko! Ptak jak żywy! – zachwycił się pan Pasterz.

– Jestem pewien, że gdy dorośnie, zostanie sławną malarką – przytakiwał profesor, a Maryjka, której rysowanie wychodziło tak sobie, czuła drobne ukłucie zazdrości.

– Nie martw się – uśmiechała się do niej przyjaciółka – Będę malować dla ciebie obrazy do końca życia.





W czasie wakacji pan Henryk urządził dla dzieci plener malarski w ogrodzie rodziców Maryjki. Pani Pasterzowa upiekła dla dzieci babeczki z malinami, a pan Sonnenfeld specjalnie naprawił starą huśtawkę, żeby wszyscy mogli się na niej bujać. Och, jak im było dobrze.

Jednak już w sierpniu wszystko zaczęło się zmieniać. Z radia i z gazet płynęły niepokojące informacje. Każdy ze strachem powtarzał słowo: wojna. Ludzie bali się, że wojska Adolfa Hitlera zaatakują Polskę. We wrześniu na Warszawę poleciał deszcz bomb, a pod koniec miesiąca niemieccy żołnierze wkroczyli do stolicy. Nie było, oczywiście, mowy o tym, żeby wracać do szkoły.

– Jak to dobrze, że mieszkamy właściwie za miastem – pocieszali się mieszkańcy ulicy Magnolii. – Do nas może wojna nie dojdzie. Schowamy się w domach i przeczekamy straszny czas.

Niestety, o spokojnym przeczekaniu nie było mowy. Hitlerowcy na dobre rozgościli się w Warszawie i zaczęli wprowadzać swoje porządki. Zapuszczali się w coraz dalsze i coraz mniejsze uliczki – także te na obrzeżach miasta.

Pewnego dnia dzieci siedziały w kuchni u Maryjki, grając w chińczyka, gdy nagle rozległ się przenikliwy gwizd.

Helenka szybko zerknęła w stronę kuchni, na której stał czajnik. Ale to nie stąd dochodził dźwięk.

– To Wiktor! Gwizdże, bo widzi przez okno, że ktoś tu idzie.

Tym kimś był policjant. Przyniósł zawiadomienie, że wszyscy Żydzi muszą opuścić swoje mieszkania i przenieść się do getta. Gdyby ktoś próbował oszukiwać, czekała go straszna kara.

Niebo zachmurzyło się nad ulicą Magnolii. Tata Helenki był Żydem, a więc i ona była Żydówką. Musieli się wyprowadzić.

– Przecież nie możemy dopuścić, żeby was wyrzucili! – płakała Maryjka, obejmując przyjaciółkę ramieniem. – Ja ciebie, Helenko, schowam, nie pozwolę ci odejść.

– Nie pozwolę, nie pozwolę – powtarzał siedzący w klatce na oknie Wiktor. Jego granatowe oczka pobłyskiwały gniewnie.

Bardzo smutny czas nastał na ulicy Magnolii. Rodzicom Helenki udało się ukryć u rodziny na wsi, razem z profesorem Infeldem. Tam nikt ich nie znał, ani nie szukał. Rodzina Maryjki starała się żyć jak dawniej. Jednak pewnego dnia jej tata, inżynier, został wezwany do gabinetu swojego nowego niemieckiego szefa.

- Jest pan bardzo dobrym pracownikiem – zaczął przełożony.
- Miło mi – skinął głową pan Sonnenfeld.
- Chciałbym, żeby pan podpisał dokument, w którym przyzna pan, że jest Niemcem.
- Nie mogę - tata Maryjki stanowczo pokręcił głową.
- Coś podobnego! A nie boi się pan, że za taką bezczelną odpowiedź pójdzie pan do więzienia?
- Bardzo się boję. Ale bardziej boję się, co powiedziałaaby moja żona, gdybym się zgodził.

Jedyną osobą na całej ulicy, która była zadowolona z wyjazdu państwa Rofe wydawał się pan Wilk. Przechadzał się ze swoim czarnym psikiem, zaglądał do ogródków i wpychał głowę przez okno. Zachowywał się tak, jakby cała ulica należała do niego.



- Wreszcie ktoś zaprowadził tu porządek – cieszył się. – Nie lubię tych Rofe – dodał po chwili. – Bardzo to byli nieciekawi ludzie. „Sam jesteś nieciekawy” – pomyślała Maryjka, a Wiktor, jakby na potwierdzenie jej słów, zagwizdał głośniejszy, niż zwykle.







Minęło sporo czasu. Pewnego wieczoru Maryjka leżała już w łóżku, gdy nagle usłyszała jakiś hałas na dole. Zaspana zeszła po schodach. W salonie stali rodzice w piżamach, zarośnięty i przerażony profesor Infeld, a także...

- He-lena! He-lena! - darł się Wiktor.

- Moja kochana, wróciłaś! Tak za tobą tęskniłam przez te wszystkie miesiące! - cieszyła się Maryjka.

Ale Helenka wcale nie wyglądała na wesolą. Miała na sobie brudną, podartą sukienkę, była podrapana i zapłakana.

Okazało się, że już jakiś czas temu opuścili z rodzicami kryjówkę na wsi. Jej dziadkowie, rodzice taty, byli w getcie, słabi i chorzy. Dlatego tata zdecydował, że przeniesie się, żeby być razem z nimi. A reszta rodziny ruszyła jego śladem.

- Jedyne, o co warto walczyć na tym świecie, to miłość. I ludzie, których kochamy i którzy kochają nas - powiedział profesor Infeld, podnosząc do ust gorącą herbatę, którą przyniosła mu mama Maryjki. Upił łyk i opowiadał dalej.

- Na pewno wiecie o tym, że w getcie wybuchło powstanie. Dzielni, wspaniali ludzie walczą o życie. Tata Heleny również. Jej rodzice poprosili, żebym wyprowadził ją z getta. Cudem nam się udało. Ale nie mieliśmy dokąd iść.

- Schowamy was - wyszeptał pan Julian. - Jeszcze nie wiem, gdzie, ale schowamy!



Gdy Maryjka obudziła się następnego ranka, Helenki i profesora już nie było. W kuchni przy stole siedzieli dwaj niemieccy żołnierze. Towarzyszył im pan Wilk.

– Twierdzą państwo, że nikt do was wczoraj nie przyjechał?

– Nikt. Jakiś żebrak prosił o coś do jedzenia, poza tym nikogo nie było – mama wyglądała na bardzo spokojną. Zupełnie inaczej niż tata, któremu ze strachu drżały kolana.

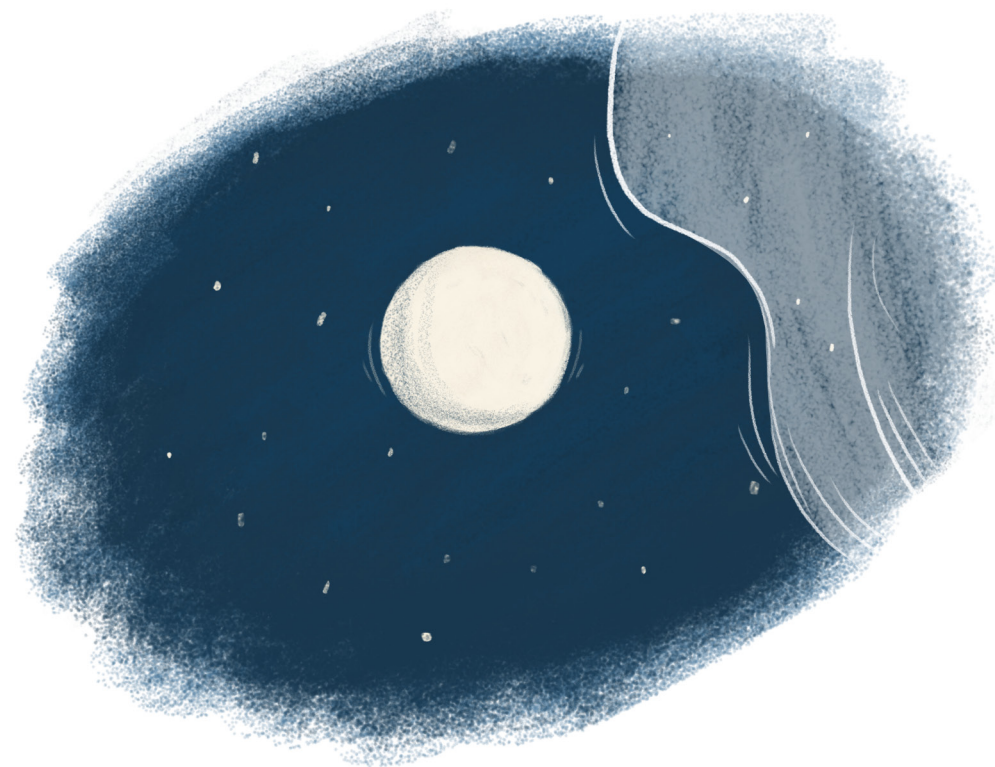
– Jestem pewien, że widziałem... - zaczął Wilk, ale w tym momencie Wiktor, który jak zawsze obserwował wszystko z klatki na parapecie, zaczął wykrzykiwać:

– Głu-pek! Głu-pek!

Wilk rozzłościł się nie na żarty. Ty przekłete ptaszysko! – zawołał i wyciągnął pistolet. Maryjka krzyknęła, przestraszona. Tata chciał zasłonić sobą klatkę, ale wykonał zbyt gwałtowny gest i przewrócił ją. Drzwiczki otworzyły się i Wiktor wyleciał, prosto w wiosenne, błękitne niebo.

Dziewczynka zaczęła płakać, zdenerwowani żołnierze próbowali zaprowadzić porządek, mama krzyczała do pana Wilka, że jego babcia, to się w grobie przewraca, gdy widzi, co z niego wyrosło, a pan Wilk – nagle jakby stracił pewność siebie. Chwilę później zirytowani żołnierze opuścili mieszkanie Sonnenfeldów, a pan Wilk – jak niepyszny – wrócił do domu.

I bardzo dobrze. Dzięki temu nie przyszło im do głowy, żeby zajrzeć do spiżarki, w której, przycupnięci za regałami ze stoikami, siedzieli profesor Infeld i Helenka. Parę godzin później już ich tam nie było. Dokąd poszli? Tego Maryjka nie wiedziała. Z tych złych emocji dostała wysokiej temperatury i wylądowała w łóżku. Była chora. I to bardzo.



Lekarz przychodził do domu Sonnenfeldów codziennie. Maryjka cały czas była nieprzytomna z gorączki. Wołała na przemian Helenkę i Wiktora.

– Bardzo się o nią boję – powiedział pan doktor. – Nie mogę państwo znaleźć jakiegoś innego ptaka, podobnego do tego, który uciekł? A może jest jakaś inna koleżanka, która może rozweselić Maryjkę?

Ale przecież nie było na całym świecie ani jednej takiej dziewczynki, jak Helenka. I ani jednego takiego ptaka, jak Wiktor.

Tej nocy księżyc świecił wyjątkowo jasno. Jaśniej, niż gazowe latarnie, stojące wzdłuż ulicy Magnolii.

– Ktoś jest za oknem? – spytała Maryjka, która obudziła się i złapała za rękę czuwającą przy niej mamę.

– Nikogo nie ma, śpij kochanie – pani Sonnenfeldowa cmoknęła córeczkę w czoło i zaciągnęła zasłony.



Kiedy je rano odsunęła, Maryjka zobaczyła przez okno Wiktora. Siedział w gałęziach głogu, rosnącego po przeciwnej stronie ulicy Magnolii.

– Wrócił, widzisz – szepnęła ucieszona dziewczynka. – Wrócił, tylko się chowa w krzaku, żeby go ten głupi Wilk nie wypatrzył.

Rzeczywiście, wyglądało na to, że ptak znalazł sobie wygodne miejsce w krzaku, blisko ściany domu. Tak to przynajmniej wyglądało z daleka.

– Pilnuje mnie – cieszyła się Maryjka.

Od tego momentu zaczęła wracać do zdrowia. Z dnia na dzień robiła się coraz silniejsza. Ale kiedy wreszcie mogła wyjść na podwórko, zaczął padać obfity deszcz. Lało jak z cebra przez dobry tydzień. I gdy nareszcie można było wyjść z domu okazało się, że Wiktora nie ma.

– Pewnie odleciał. To dobrze, na pewno znalazł sobie bezpieczne miejsce, gdzie nic mu nie będzie zagrażać.

Tak myślała Maryjka. Nie przyszło jej do głowy, żeby podejść do miejsca, gdzie widziała ptaka. Zauważyłaby wtedy resztki rysunku na ścianie. Wspaniałego portretu, namalowanego jakąś bardzo uzdolnioną ręką.



- I co? Co było dalej? Co się stało z nimi wszystkimi? - dopytywał Michałek.
- Helenka i Maryjka miały sporo szczęścia, chociaż wojna trwała jeszcze przez jakiś czas. Gdy skończyło się powstanie w getcie, wybuchło powstanie warszawskie. Ale wszystkie dzieci z ulicy Magnolii przeżyły wojnę. Jak możesz się domyśleć, to Helenka namalowała ptaka na murze, naprzeciwko okna Maryjki. Czegóż się nie robi dla przyjaźni, prawda? Dla niej udaje się nawet pokonać strach.
- A pan... powiedział pan, że urodził się w tym domu?
- No właśnie. To ze mną dziewczynki wyprawiły się do ogrodu Wilka. A potem moja mama schowała profesora Infelda i Helenkę w naszej... to znaczy twojej piwnicy. Siedzieli tam schowani do czasu, gdy pani Sonnenfeldowa znalazła im lepsze schronienie.
- Teraz jeszcze bardziej podoba mi się nasz dom - szepnął Michałek.
- Tak. Dobrze jest mieszkać w serdecznym miejscu, które potrafi dać schronienie potrzebującym - powiedział staruszek, a potem uśmiechnął się na pożegnanie i odszedł ulicą Magnolii.

## OD AUTORKI

Historia o Maryjce, Helence i reszcie mieszkańców ulicy Magnolii jest wymyślona, chociaż nie do końca. Powiem wam, jak było naprawdę.

Piętnaście lat temu zamieszkałam na ulicy Karskiej, na Starych Bielanych. Razem z mężem odziedziczyliśmy maleńki drewniany domek – niestety, nie nadawał się do zamieszkania, dlatego musieliśmy go rozebrać, żeby zbudować nowy.

W trakcie rozbiórki znaleźliśmy skrytkę w piwnicy, a w niej – fiołki po lekach, starą filiżankę. Nie mieliśmy jednak pojęcia, do czego skrytka służyła.

Kilka lat po wybudowaniu domu, mój mąż, Michał, zamiatał chodnik z liści. I wtedy podszedł do niego starszy pan – tak jak w opowiadaniu. Powiedział, że urodził się w domu, na miejscu którego zbudowaliśmy nasz. Mój mąż spytał o skrytkę. – Ach, powiedział z uśmiechem staruszek – tam w czasie wojny mieszkał profesor Infeld. Kim był ów profesor? Nie mam pojęcia. Znalazłam w encyklopedii jednego naukowca o tym nazwisku, ale to na pewno nie ten. Wiem tylko, że ten „nasz” pan Infeld przeżył wojnę dzięki pomocy sąsiadów.

Maryjka Sonnenfeld żyła naprawdę. Nie mieszkała na mojej ulicy, tylko na sąsiedniej, dosłownie parę kroków od mojego domu. Jej mama w czasie wojny ukrywała Żydów i dostała za to medal od Yad Vashem. Prawdziwa jest też historia jej taty, który naprawdę powiedział swojemu niemieckiemu szefowi, że bardziej boi się swojej żony, niż konsekwencji niepodpisania volkslisty.

Rodzina Państwa Pasterzy mieszkała w domu obok mojego. Pasterzowie byli nauczycielami, pracowali w szkole na ulicy Elbląskiej. Teraz jest tam liceum im. S.I Witkacego.

Helenska też ma swój prototyp w prawdziwym życiu. Mam na myśli nieżyjącą już malarkę, Wisnę Lipszyc, która, wraz z rodziną, w dzieciństwie mieszkała na ulicy równoległej do mojej. Pani Maryjka Sonnenfeld przyjaźniła się z nią, gdy obie były małe.

Mama Wisny – Aldona Jastrzębska – której mąż był Żydem, również miała ogromne zasługi w ratowaniu Żydów i została odznaczona medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Pomyśleć, że wszystkie te osoby mieszkały tak blisko siebie – dosłownie w promieniu kilkudziesięciu metrów!

Ale świat nie składa się tylko z dobrych ludzi – choć chcielibyśmy, by tak było. Pan Wilk także ma prototyp w prawdziwym świecie. Nie wiem, jak się nazywał i może lepiej. Mieszkał po przeciwnej stronie mojej ulicy.



Projekt jest finansowany przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię w ramach Funduszu EOG oraz przez budżet krajowy

Iceland  
Liechtenstein  
Norway grants



Ministerstwo  
Kultury  
Dziedzictwa  
Narodowego  
i Sportu.

POLIN  
Żydowskie  
Dziedzictwo  
Kulturowe

Wspólnie działamy na rzecz Europy zielonej, konkurencyjnej i sprzyjającej integracji społecznej